

MARIANNA PAŃKOWSKA

ur. 1923; Julin



Miejsce i czas wydarzeń	Stargard Szczeciński, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, okupacja niemiecka, obóz przejściowy, głód, Niemcy

Praca u Niemców w Stargardzie Szczecińskim

W Stargardzie oni brali sobie na miejscu, na jeden dzień: rano brali, a na wieczór przyprowadzali, jak potrzebowali robotnika. No i ja poszłam. Po drodze jeszcze ten Niemiec wstąpił, a on był kierownikiem rzeźni, jak się szybko zorientowałam. Stargard Szczeciński, bardzo ładne miasto, czerwone dachy, bardzo elegancko wszystko było. I on tam wziął jakąś wędlinę, pakiecik miał, przywiązał sobie do roweru i cały czas szedł ze mną z rowerem. Poszliśmy do domu i ta Niemka tak patrzy na mnie, przygląda i mówi, że ja przyjechałam do pracy, ale dlaczego nie mam ani chustki na głowie, ani fartuszka, ani nie jestem przygotowana do roboty. A ja mówię, że ja nie przyjechałam, tylko mnie złapano z ogrodu, nawet boso byłam. Ja im starałam się wytłumaczyć, że nas łapią i przywożą. A oni między sobą rozmawiali, to byli dobrzy Niemcy. I ona zapytała czy ja chcę zostać u nich. A ja powiedziałam, że tak, chętnie chcę zostać. Zobaczyłam, że są dobrzy. Ale przez dwa dni chodziłam tylko. To tak na brzegu miasta, on miał 10 krów i dużo łąk i był kierownikiem rzeźni. U Niemców wszędzie mówiło się, że się pracuje dla armii, cały czas wszystko musi być dla armii. I ta Niemka, jak ja szłam na wieczór, z powrotem on mnie odprowadzał, to mi naszykowałam różnych takich skrawków: wędliny, chleba, wszystkiego, co mogła. Oni nie mieli dużo, oni wszystko mieli na kartki, tam było wszystko tak jak w zegarku wydzielone każdemu. Pytała się, co jemy. Ja mówię: „My nic nie jemy, tam nic nie ma.” Jest jakiś kocioł, bałandę gotują, to jest brukiew posiekana, wrzucona i zagotować. To było bez soli nawet, tylko coś zagotowane, jakaś woda, bełty, jak pomyje. Można było tyle zjeść. I ona dała mi, jak ja przyniosłam, to się tak dziewczynki cieszyły. Ale myśmy tam jeszcze w ogrodzie... Wieczorem zawsze było słyhać jak jeńcy sowieccy śpiewają te swoje piosenki, na harmoszkach grali. A myśmy jak poszły ogrody plewić, bo tam był ogród warzywny taki, tośmy wykradły po kryjomu kalarepę. Teraz jak widzę kalarepę, to mi się przypomina tamte właśnie dni, jak się ukradło kalarepę, oberwało i z łuskwiną zjadło, bo przynosiłam. Bo nie

wszyscy mogli to mieć, bo kogo nie puścili z baraku, to nic nie skorzystał. I tak przez dwa dni chodziłam. I ci Niemcy mieli syna właśnie, na froncie był jako pilot, a to była matka jego i matka żony, te starsze Niemki, bardzo dobre kobiety. I widać było, że one nie patrzą na to przyjaźnie, co się dzieje w ogóle, to było widać u tych ludzi. I ten stary Niemiec też, ale on musiał, inaczej nie mógł. I była synowa, żona tego pilota tam też i dwóch małych chłopczków. I myśmy to siano grabiły ciągle. Był jednocześnie tam Francuz z wojska, jeniec wojenny. No i zauważyłam, że ta Niemka flirtowała z tym Francuzem, to było na niekorzyść tego Niemca.

Data i miejsce nagrania	2008-10-29, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"